



# RODZINA BOGIEM SILNA

## BIULETYN RODZINY RODZIN

CZERWIEC 2007

Nr 5 (76) 2007  
Dobrowolna ofiara

Jezu, ufam Tobie!

### CZAS ODPOCZYNKU

Podoba mi się pewna przypowieśćka o życiu zwierząt, która tak naprawdę bardzo trafnie charakteryzuje rodzaj ludzki.

„Zwierzęta zgromadziły się i zaczęły narzekać na ludzi, że ograbiają ich z wielu rzeczy.

– Zabierają moje mleko – powiedziała krowa

– Zabierają moje jajka – powiedziała kura

– Zabierają moje mięso – powiedziała świnia

– Polują na mnie, by mi zabrać mój tłuszcz - powiedział wieloryb.

I tak dalej. Na koniec przemówił ślimak.

A ja mam coś, co ludzie chcieliby mieć bardziej niż cokolwiek innego. Coś, z czego na pewno by mnie ograbili, gdyby mogli. Mam czas”.

Najczęściej spotykanym dzisiaj powiedzeniem wśród ludzi jest: „nie mam czasu”.

Nadmiar zajęć jest jedną z większych plag współczesnego świata. Człowiek ma tyle do zrobienia i chciałby zrobić wszystko. Ponieważ brak mu na to czasu, spieszy się, biega, denerwuje, wpada w podniecenie lub zniechęcenie i wreszcie staje się nerwowy, ma do wszystkich o coś pretensje.

Rozpoczynamy okres wakacji, urlopów, czas odpoczynku. Czekaliśmy na te dni, tygodnie. Ale już na początku wakacji, urlopu zaczynamy się martwić, że tyle mamy do zrobienia, tyle chcielibyśmy zobaczyć, a czas odpoczynku tak krótki. Jeżeli taki niepokój wdziera się do naszego serca, trzeba zatrzymać się na kilka chwil i pomodlić się do Ducha świętego – Ducha Pokoju. Czas jest darem Boga dla nas, na wykorzystanie tego, co Bóg nam zlecił. Teraz mam czas wakacji. Zaplanuj użycie tego czasu pod okiem Boga. Pamiętaj jak przed laty podczas wędrówek wakacyjnych z dziećmi, młodzieżą śpiewaliśmy piosenkę:

*Gdy szukasz Boga, popatrz na kwiaty,  
popatrz na góry i ciemny las...*

*Gdy szukasz Boga popatrz na ludzi;  
zobacz jak matka w domu się trudzi...  
spójrz w oczy dziecka; a powiedzą ci,  
że cały świat stworzony jest przez Boga  
i w każdym z nas zamieszkać pragnie Bóg...*

Zapodziała nam się zdolność patrzenia, sztuka słuchania, radość zdumienia. Trzymam w ręku książkę Jana Pawła II „Tryptyk rzymski”, rozważanie pierwsze:

#### **Zdumienie**

*Zatoka lasu zstępuje  
w rytmie górskich potoków  
ten rytm objawia mi Ciebie,  
Przedwieczne Słowo.  
jakże przedziwne jest Twoje milczenie  
we wszystkim, czym zewsząd przemawia  
stworzony świat...*

*Co razem z zatoką lasu  
zstępuje w dół każdym zboczem...  
to wszystko, co z sobą unosi  
srebrzysta kaskada potoku,  
który spada z góry rytmicznie  
niesiony swym własnym prądem...  
– niesiony dokąd?*

*Co mi mówisz górski strumieniu,  
w którym miejscu ze mną spotykasz  
ze mną, który także przemijam –  
podobnie jak ty...*

*Czy podobnie jak ty?*

Wakacje czas zamyślenia, refleksji, patrzenia, czas spotkania, czas obecności Tego, który wszystko powołał do istnienia z miłości. Życie człowieka wierzącego, a więc i czas odpoczynku jest drogą Bożą. Dziwna droga. Przechadza się po niej nie tylko Bóg, ale prowadzi ona przez świat. Na tej drodze jest wszystko: czas i miejsce, są wzloty i osamotnienie, szczęście i smutek, radość, choroba i dziwne uzdrowienia, cuda i szary proch codzienności, zgiełk wielkiego

miasta i cisza jezior, sięganie na modlitwie nieba, zwyczajne chwile i zniechęcenia. I ciągle jest to droga Boża. Nie ma jednak historii Boga bez spotkania Go również na tym odcinku życia, który nazywamy wakacjami. Trudno przeżywać czas odpoczynku z Bogiem, jeżeli jest On nieobecny w naszym codziennym życiu. Pamiętam jak Madzia Buczek rozmodliła polskie dzieci przez kręgi „podwórkowych różańców”. W Niepokalanowie w bazylice powiedziała do pielgrzymów: „Tak często mówimy nie mam czasu na modlitwę, teraz zbliżają się wakacje, urlopy – a więc mamy dużo czasu – czy więcej modlimy się?...”.

Jeżeli kogoś kocham, jeżeli ktoś jest nam bliski, pragniemy z nim przebywać, a gdy nie jest fizycznie obecny, wszystko na co patrzymy, co przeżywamy chcemy z nim dzielić, przekazujemy myślą na falach miłości. Czas odpoczynku nie jest czasem pustym, jest wypełniony obecnością osób kochanych. Pamiętam, jak w czasie pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny w czerwcu 1979 r. Ojciec Święty Jan Paweł II w Nowym Targu zanim rozpoczął Mszę świętą, przez długi czas patrzył na ludzi, potem powiedział: „*Chciałbym się na was tak napatrzeć...*”. A w homilii mówił: „*Tu na tym miejscu w Nowym targu, pragnę mówić o ziemi polskiej, bo jawi się ona tutaj szczególnie piękna i bogata w krajobrazu. Człowiekowi potrzebne jest to piękno krajobrazu i dlatego też nic dziwnego, że ciągną tutaj ludzie z różnych stron Polski, a także i spoza Polski. Ciągną latem i zimą. Szukają odpoczynku. Pragną odnaleźć siebie w obcowaniu z przyrodą. Pragną odzyskać siły w zdrowym wysiłku fizycznym, marszu, w podejściu we wspinaczkę, w zjeździe narciarskim. Ej, ła się w oku kręci...*”.

A po dwudziestu latach błogosławionego pontyfikatu, również podczas pielgrzymki do Polski, ale na innym krańcu naszej Ojczyzny, w czerwcu 1999 r. w Ełku Jan Paweł II powiedział: „*Pozdrawiam waszą piękną ziemię i jej mieszkańców. Jest mi ona znana i bliska. Niejednokrotnie ją nawiedzałem, szukając także odpoczynku, zwłaszcza na wspaniałych jeziorach waszej ziemi. Miałem wtedy możliwość podziwiać bogactwo przyrody tego zakątka Ojczyzny i cieszyć się spokojem jezior i lasów*”. Ojciec Święty jakby wyznaczył nam zadanie na wakacje: Cieszyć się pięknem przyrody ojczystej, która jest darem Bożej Miłości. Nie zasmucać ciszy krzykiem brudnych słów, nie niszczyć piękna lasów i polnych dróg stertą pozostawionych śmieci,

puszek od piwa, nie zagłuszać śpiewu ptaków tzw. „muzyką” i krzyków radioodbiorników, nie zasłaniać piękna zachodu słońca ekranem telewizora. Wakacje mogą być czasem odnalezienia tego, co jest najważniejsze, mogą być wędrówką do środka serca, miejsca tak ważnego, a bardzo zaszypanego różnymi sprawami i rzeczami mniej ważnymi niż człowiek. Prócz odpoczynku, organizowanie czasu wakacji też ma znaczenie. Jeżeli siedzimy do późna w nocy, trudno zobaczyć wschód słońca... Wszystko ma swój czas. Jest czas na spanie i rozmowę, czas na czytanie, trzeba koniecznie wziąć ze sobą na wakacje książkę o miłości Boga do człowieka, czyli ewangelię. Nie zapomnieć o różańcu świętym, którego światło pomoże nam zobaczyć to, co najważniejsze, poprowadzi na spotkanie z Bogiem w ludziach... Tyle już lat przeżywam w Rodzinie Rodzin „wakacje z Bogiem” i wiem, że Jego obecność jest wielką pomocą i radością. Razem z dziećmi i rodzicami uczymy się sztuki uważnego, spokojnego patrzenia na otaczający nas świat, spotkania z ludźmi, rozmowy, wspólne modlitwy, codzienna Msza Święta, kąpiel w jeziorze, wspólne spacerowanie, omawianie i przygotowywanie programu wspólnych przeżyć, pielgrzymka do sanktuarium w najbliższej okolicy, dzień sportu, wyprawa „otwartych oczu”, dzień „niespodzianki”.

Słyszę nieraz jak mówi się o pewnych ludziach, mogą to być księża, rodzice, wychowawcy, że „wypalili się” to znaczy osoby, które w swojej gorliwości rzuciły się w wir działania, wyczerpały się, teraz mają wszystkiego i wszystkich dosyć. Nie umiały odpoczywać. Czas odpoczynku, odprężenia jest konieczny, żeby móc służyć.. Niekiedy człowiek w swojej nadmiernej aktywności przed czymś ucieka. Czas odpoczynku może być okazją, żeby się zatrzymać i zastanowić. Trzeba zatrzymać się na chwilę, zastanowić się i podjąć odpowiednie kroki, ażeby żyć tym, do czego jesteśmy powołani. „Spójrz w swojej serce. Przed czym uciekasz?” Czas odpoczynku jest pomocą odnalezienia siebie. To nie Bóg gubi się, ale to ja, człowiek mogę się zagubić. Cykl pracy i odpoczynku wpisany w ludzka naturę jest zgodny z wolą samego Boga, co poświadcza opis stworzenia z Księgi Rodzaju. Odpoczynek jest potrzebny, pozwala bowiem człowiekowi wyrwać się z rytmu zajęć, czasem nazbyt pochłaniających i na nowo sobie uświadomić, że wszystko jest dziełem Bożym i ma swój czas. Człowiek obdarzony przez Boga ogromną władzą nad

stworzeniem, mógłby zapomnieć, że Bóg jest Stwórcą, od którego wszystko zależy. Uznanie tej prawdy jest szczególnie konieczne w naszej epoce, w której dzięki nauce i technice rozszerzyła się niezmiernie władza, jaką człowiek sprawuje przez swoją pracę. Odpoczynek świąteczny, wakacje pozwalają sprowadzić do właściwych proporcji codzienne troski i zajęcia, rzeczy materialne, o które tak bardzo zabiegamy ustępują miejsca wartościom duchowym. Osoby wśród których przebywamy, odzyskują prawdziwe oblicze, gdy się z nimi spotykamy i nawiązujemy spokojną rozmowę, mamy dla nich czas. Człowiek zgadzając się na odpoczynek głębiej uświadamia sobie, że jak pisze Apostoł Paweł: „Wszystko, co Bóg stworzył jest dobre i niczego, co jest spożywane z wdzięcznym, nie należy odrzucać. Staje się bowiem poświęcone przez Słowo Boże i przez modlitwę”.

Czas wakacji, urlopów nie zwalnia ludzi wierzących z niedzielnej Mszy Świętej, z

modlitwy i czynów miłości. Nie można żyć wiarą i uczestniczyć w życiu rodzinnym, wspólnotowym, jeżeli w czasie wakacji zaniedbuje się spotkanie z Bogiem i ludźmi.

Ksiądz Jan Twardowski przed rozpoczęciem wakacji do dzieci i dorosłych na Mszy Świętej mówi: „*Gdziekolwiek pojedziecie – nad morze, w góry, w zielone lasy, na zwykłą wieś – wszędzie, bliżej czy dalej, znajduje się Kościół. W kościele ta sama Msza Święta, Pan Jezus, Matka Najświętsza na obrazku z twarzą srebrną czy ciemną. W każdym wiejskim kościele jest Pan Jezus, tak jak w Warszawie, blisko wiejskich chat i blisko dzieci, które oblizują się przed pierwszymi sianokosami, kiedy to pojawiają się pierwsze porzeczki, maliny i czarne jagody*”.

Gdy szukasz Boga – popatrz na góry i ciemny las...spójrz w oczy dziecka, a powiedzą ci...

**Ks. Feliks Folejewski SAC**  
**Ojciec Duchowny Rodziny Rodzin**

Z okazji jubileuszu 48 lat kapłaństwa ks. Feliksa i 32 lat ks. Marka  
Wielebnym Naszym Księżom życzymy, niech się spełnia w Was wola Boża.

Na dalsze lata postannictwa w Rodzinie Rodzin wypraszamy dla Was  
u Dobrego Boga wszelkich potrzebnych łask.

W dniu 3 czerwca, w Domu naszego Ojca w Choszczówce w liczonym gronie przyjaciół,  
świętowaliśmy imieniny ks. Feliksa; z tej okazji dołączamy serdeczne życzenia  
błogostawieństwa na wiele lat głoszenia Miłosierdzia Bożego.

**O sercu Kapłana**      ks. Jan Twardowski

Najpierw zielone malutkie  
Tyle się wciąż spodziewa  
Potem miłuje i krwawi  
wreszcie samotnie dojrzewa

i olbrzymieje cichutkie  
i Boga innym otwiera  
aż znowu- w sobie malutkie  
we Mszy dziękczynnej umiera

## **Bądźmy uczniami Chrystusa**

W bieżącym, kończącym się już, roku duszpasterskim rozważaliśmy tematy zainspirowane hasłem: „Przypatrzmy się powołaniu naszemu”. Propozycja tematów na nadchodzący rok (2007/2008), zawarta w programie duszpasterskim Episkopatu Polski, wyraża się w sformułowaniu: „Bądźmy uczniami Chrystusa”. Jest to kontynuacja tematyki obecnego

roku, bo jednym z istotnych elementów naszego powołania jest właśnie powołanie do bycia uczniami Chrystusa.

Jak rozumieć to hasło: czy może jako wezwanie zwrócone do tych, którzy nie są uczniami Chrystusa i dopiero mają się nimi stawać? A więc chyba nie do nas, bo my już nimi jesteśmy? Skoro tak, to być może jesteśmy wzywani, aby zwrócić

się ku innym, podejmować jakieś szczególne działania apostołskie, misyjne: gdzie wyjeżdżać, głosić kazania na ulicach, organizować jakieś akcje, na przykład wysyłanie materiałów służących nawracaniu innych, czy coś podobnego?

Sądzę, że to wezwanie: „Bądźmy uczniami Chrystusa” jest jednak skierowane przede wszystkim do nas. Owszem, ważna i wciąż aktualna jest potrzeba wychodzenia ku innym, potrzeba głoszenia Ewangelii, ale skuteczność tego głoszenia zależy przede wszystkim od tego, kim jesteśmy i jak sami żyjemy Ewangelią. Jest sens głosić, jeśli to głoszenie jest wiarygodne. Wiarygodność zaś i skuteczność zależy przede wszystkim od tego, czy i w jakim stopniu jesteśmy naprawdę uczniami Chrystusa. Bo tylko wspólnota uczniów Chrystusa może głosić Ewangelię i przyczyniać się do tego, aby inni także stawali się uczniami. Tak było od początku dziejów Kościoła i tak nadal jest i tak będzie w przyszłości.

Patrząc na dzisiejszą sytuację Kościoła w świecie, w Europie, ale także u nas: w Polsce, w Warszawie, nie możemy nie stawiać sobie pytania: Czy naprawdę jesteśmy uczniami Chrystusa? Gdzie jest skuteczne i owocne głoszenie Ewangelii, gdzie są dynamicznie rozwijające się wspólnoty żywego Kościoła? Zapewne jest głoszenie, zapewne są żywe wspólnoty, ale czyż nie za mało? Czy zamiast być świadkami rozwoju życia wiary nie obserwujemy raczej odchodzenia wielu ludzi od żywej więzi z Chrystusem i te zjawiska odchodzenia wydają się dominujące! Nawet wśród naszych bliskich, w naszych rodzinach zdarzają się takie sytuacje! Jeśli tak jest, to chyba czegoś istotnego brakuje także wśród nas, w nas, w naszym byciu uczniami Chrystusa! Sądzę, że na występowanie tych zjawisk wpływa wiele czynników i nie chodzi o to, abyśmy „wpędzali” sami siebie w rozpaczliwe poczucie winy, ale na pewno jedną spośród przyczyn tego procesu jest i ta: nie jesteśmy uczniami Chrystusa w sposób wystarczający, mamy wiele w tej dziedzinie do zrobienia!

A zatem, kiedy stajemy wobec wezwania: „Bądźmy uczniami Chrystusa”, to zamiast ewentualnego oburzenia się, że „przecież już jesteśmy” i „czego od nas chcą”, warto podjąć refleksję na temat: jak być uczniem Chrystusa bardziej, pełniej; co robić, na co zwrócić uwagę, czego nam brakuje i co wymaga przemiany. Jakże znamienita i godna naśladowania jest postawa świętego Ignacego - biskupa Antiochii i

męczennika z początku II wieku, który będąc w drodze do Rzymu (gdzie miał ponieść śmierć męczeńską), pisał do chrześcijan z gminy rzymskiej: „Oto teraz zaczynam być uczniem Chrystusa”. Święty Ignacy - biskup i męczennik - wiedział, że wiele jest jeszcze do zrobienia, aby stać się pełniej uczniem Chrystusa, a my jakże często nawet o tym nie wiemy!

Być uczniem Chrystusa - to zadanie, które wciąż jest do podejmowania przez każdego i każdą z nas, zadanie, które mamy realizować. Aby zaś realizowanie tego zadania mogło dokonywać się możliwie najlepiej, potrzebujemy pomocy; potrzeba, byśmy pomagali sobie wzajemnie. Jedną z form tej pomocy może być refleksja związana właśnie z tegorocznym hasłem duszpasterskim: „Bądźmy uczniami Chrystusa”. Tematy do tej refleksji, podejmowanej podczas spotkań grup w nadchodzącym roku, będą zaproponowane we wrześniu. Zapraszam do wspólnego zastanowienia się (na przykład w czasie wyjazdów wakacyjnych) nad konkretnymi sformułowaniami tematów spotkań. Podam przykładowo kilka propozycji:

1. Jak żyć na co dzień Słowem Bożym - bardziej autentycznie i konkretnie;
2. Jak naśladować Chrystusa w trosce o bliźnich, zwłaszcza najbliższych;
3. Jak zachowywać równowagę między troską o sprawy materialne, a troską o sprawy Królestwa Bożego;
4. Jak przyczyniać się do budowania żywej wspólnoty uczniów Chrystusa;

Być uczniem Chrystusa - to wymagające wezwanie, to kosztuje; ale to wielka, największa radość. Otrzymaliśmy najwspanialszy dar i będziemy otrzymywać pomoc, aby tego daru nie zmarnować. Pan Jezus powiedział: „Na świecie doznacie ucisku, ale odwagi! Jam zwyciężył świat” (J 16, 33). Warto podejmować wysiłek i pracę nad realizowaniem tego zadania, aby być coraz pełniej uczniem Chrystusa. I to nie z jakimś ogromnym lękiem, czy poczuciem, że całe życie muszę się rozpaczliwie męczyć, ale z ufnością i entuzjazmem: „Wiem, komu zaufałem!” Tylko autentyczną radością mogę kogoś zainspirować i zachęcić. Jeśli będziemy tymi, którzy uwierzyli w Ewangelię - Radosną Nowinę, to będziemy także innych zachęcać i porywać do bycia uczniami Chrystusa.

*Ks. Marek Szumowski*

*Chcę zaproponować do ostatniego biuletynu w tym roku tekst o Eucharystii.*

*Jest to pierwszy z cyklu tekstów opartych na głównych przesłaniach Ewangelii. Cykl ten jest moją propozycją na przyszły rok pracy.*

## CHLEB ŻYWY

Za Jezusem szedł wielki tłum, *bo widziano znaki, jakie czynił dla tych, którzy chorowali* (J 6,2), bo troszczył się o nich jak nikt inny na świecie, bo potrafił zdejmować ciężar ich chorób – tych toczących ich ciała i ich dusze. A potem wszedł na górę i usiadł, by nauczać i wtedy *rzekł do Filipa: Skąd kupimy chleba, aby oni się posilili?* (J 6, 5) Zajął się więc także tym, co ludziom potrzebne do życia, swoją mocą wszedł w nasz posiłek, *wziął chleby i odmówiwszy dziękczynienie, rozdał siedzącym; podobnie uczynił z rybami, rozdając tyle, ile kto chciał.* (J 6, 11) Podzielił tylko to, co mieli ubodzy, biedacy i przegrani, a jednak sprawił, że wszyscy zostali nasyćeni. Powstało z tego wielkie poruszenie, a wtedy usunął się - na pustkowie. *Zaś o zmierzchu uczniowie (...) wsiadłszy do łodzi przepawili się (...) do Kafarnaum. Nastąpił już ciemności, a Jezus jeszcze do nich nie przyszedł; jezioro burzyło się od silnego wiatru.* (J 6,16-18).

To, co Jezus uczynił, te uzdrowienia i nakarmienie tłumów, dokonało się po tej stronie jeziora. Od tamtej strony oddzielały je burze i konieczność mozolnej przepawy. I wtedy okazało się, że wszystko, czego Jezus dokonał tu, po tej stronie, nie było wystarczające, nie zniweczyło narastającej ciemności życia ani żywiołu zła i, co najgorsze, nie było w tym Jezusa - ludzie pozostali sami pomiędzy brzegiem, gdzie już zjedli chleb, a Kafarnaum, które wciąż jeszcze jest daleko. To, co do tej pory dał Jezus, nie pozwoliło im bezpiecznie dopłynąć na tamten brzeg. I właśnie w tej sytuacji *ujrzeli Jezusa kroczącego po jeziorze i zbliżającego się do łodzi.* Jezus pokazuje, że potrafi dotrzeć na drugi brzeg o własnych siłach, podczas gdy im nawet łódź nie daje takiej gwarancji. Objawia swą władzę nad burzą: *To Ja jestem, nie bójcie się!* Co więcej, z chwilą Jego zbliżenia się natychmiast osiągnają upragniony drugi brzeg. Oto jaki jest Jezus. Stanowi pomoc nie tylko w życiu tu, na tym brzegu, ale przede wszystkim ma moc do przepawy na brzeg tamten. On został powołany przez Ojca dla zapewniania nam drogi do życia

wiecznego. Ze wszystkiego najbardziej boimy się śmierci, a On towarzyszy w niej każdemu z nas. Nie pozwala się zabrać do łodzi, lecz idzie przez żywioł śmierci o własnych siłach, przenosząc naszą łódź, aby *znalazła się natychmiast przy brzegu, do którego zdążamy.* Nieskończoną odległość, jaka jest do pokonania bierze na siebie. Tej nocy antycypuje swoją śmierć i śmierć naszą.

*Rabbi, kiedy tu przybyłeś?* (J 6,25) Ludzie nie są w stanie zauważyć, że Chrystus odbył już swoją wyjątkową drogę na drugi brzeg i znajduje się w nowej rzeczywistości. Z jej perspektywy będzie mógł powiedzieć, co jest potrzebne uczniom. To On jest siłą, która może przenieść ich łódź. Uczniowie mogą korzystać już nie z chleba i ryb, którymi karmił ich tam, ale z Jego wyjątkowości, wykorzystać Go, z najwyższą uwagą potraktować Jego słowa o tym, czym karmić ich zamierza teraz, na drugim brzegu. On zaś jest tu pokarmem na wzór manny, ale nowym, takim który nie niszczy i za który Ojcu należy się szczególne dziękczynienie. Oni jednak tego nie rozumieją, odbierają Chrystusa po staremu, jakby On był wciąż na tamtym brzegu, dawał tamten chleb i tamte ryby. Pytają o stare znaki, a tymczasem słowa Jezusa o nowym chlebie padają już na nowym brzegu i są owocem przejścia przez morze i czucia pod nogami nowego gruntu.

Siłą do przepawy tam jest *Ten, który z nieba zstępuje i daje życie światu.* On poświęca swoje życie, karmi świat sobą, jest *chlebem Bożym* (J 6,33). Jego wcielenie i pozostawanie na świecie jest źródłem życia, świat żyje dzięki zjednoczeniu z Nim, swoim źródłem, Syn nasycy go całkowicie, zaspokaja cały jego głód. Świat bowiem powstał na obraz i podobieństwo Syna i od początku On był jego pokarmem pod postacią rajskiego drzewa życia. Gdy człowiek zgrzeszył i utracił raj, drzewo życia zechciało wyruszyć za człowiekiem i w jego tułaczce stało się dla niego chlebem. Gdziekolwiek człowiek zastawi stół, może położyć na nim chleb i karmić się Synem Bożym przed wyruszeniem dalej. Do tego stołu zaprasza wszystkich Bóg

Ojciec, to On jest osobiście zatroskany, by człowiek nie stracił tej jedynej szansy zaspokojenia głodu. Natomiast Syn jest nieskończenie otwarty, powtarza stale, że *tego, który do Mnie przychodzi, precz nie odrzucę* (J 6,37) i karmi każdego. A jednak nie wszyscy przychodzą. Ojciec powołał mnie do życia, a Chrystus pragnie mi służyć, karmiąc mocą, która niezawodnie towarzyszy mi w drodze i przenosi na drugi brzeg. Jest to szczególnie towarzyszenie, które pozostawia ogromne pole samodzielności. Jak Eliaszowi daje pokarm i wskazuje cel, *świętą górę Horeb*, miejsce wyjątkowego spotkania w *łagodnym powiewie*, jednak drogę reguluję sobie sam w wolności.

Czym jest życie wieczne? Chrystus wyjaśnia jego trzy elementy: poznanie Go osobiście, więź wiary z Nim i przyjęcie od Niego nowego, wskrzeszonego w dniu ostatecznym ciała. Te trzy dobra są darem dla nas od Ojca przychodzącym przez posługę Chrystusa. Dojście do ich samodzielnego posiadania całkowicie nas przerasta. Darowanie nam życia wiecznego nie jest dla Boga Ojca łatwym gestem. Wielki jest jego koszt, bo odbywa się za cenę ofiary Syna, która należy do istoty miłości całej Trójcy. Właśnie ofiara ta pokazuje, że *dawanie życia światu* jest ogromnie bolesne i dlatego zostaje ukryte pod postacią dawania pokarmu. My rwiemy chleb, łamiemy go, rozgniatamy w ustach i w końcu unicestwiamy, a w zamian On rozwija w nas zapoczątkowane na chrzcie świętym życie, zapewniając mu wieczną trwałość. Przyjmujemy jako pokarm *Chleb żywy*, a ten w nas umiera, bo to my jesteśmy źródłem Jego cierpienia. On przyjmuje śmierć za nasze życie, a my żyjemy, jego kosztem, z Niego czerpiąc życiodajną energię. Ten chleb jest ciałem ukrzyżowanym i zmartwychwstałym: krzyżowanym przez przyjmujących i zmartwychwstałym w przyjmujących i dla przyjmujących. *Chlebem, który Ja dam, jest moje ciało za życie świata.* (J 6, 51). Jak poświęca ten chleb światu na spożycie, tak dokładnie poświęca się dla świata, tak, gdy Go przyjmujemy jako pokarm, wciela się w nas, umiera w nas i w nas na powrót powstaje do życia, ale już razem z nami. W ten sposób mocą Ojca i dzięki poświęceniu Syna buduje się w nas Jego nowe życie w ciele – mistycznym, zmartwychwstałym.

*Chleb żywy* daje przedziwne, wzajemne zjednoczenie. *Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim.* (J 6, 56) Chrystus karmiąc przenika nas, co oznacza Jego wcielanie się w każdego tak, by być noszonym przez i uobecnianym w jego życiu. To dlatego w każdym człowieku można odkryć Chrystusa i uczcić Go. A jednocześnie spożywając Go, gdy poddajemy się Mu, by nas przemieniał w siebie, zaczynamy żyć w Jego zmartwychwstałym ciele, jako część Jego nowego życia. Zostajemy zjednoczeni z Nim, a w Nim ze sobą. To dlatego w Chrystusie można odnaleźć każdego człowieka i nikogo nie da się pominąć ani zranić, nie raniąc Chrystusa.

I nie tylko to. *Chleb żywy* okazuje się nie tylko odbiciem naszego zakorzenienia w Synu, ale także zakorzenienia Syna w Ojcu. *Jak Mnie posłał żyjący Ojciec, a Ja żyję przez Ojca, tak i ten, kto Mnie spożywa, będzie żył przez Mnie.* (J 6, 57) Aby żyć, by życie moje nie zakończyło się w otchłani zła, Syn Boży poświęcił wszystko: swoją chwałę i więź z Ojcem. Poświęcenie to najdobitniej wyraził Jego Krzyż, ale przecież obejmowało ono całe Jego życie, od przedwiecznej decyzji wcielenia, poprzez każdą chwilę życia, aż po ogołocenie ze wszystkiego w śmierci i ciemność duchowej nocy. Skąd czerpał wzór takiej postawy? Od Ojca, który równie mocno zaangażował swe Boskie życie dla Niego. By posłać Syna na świat i by Syn tam wypełnił swoją misję zjednoczenia się z grzesznikami, co, z powodu grzechu, jest równoznaczne poddaniu Go cierpieniu, Ojciec poświęcił swoją miłość, a całe przygarnięcie nas przez Syna, odbyło się najpierw przez Ojca i kosztem Ojca. Bo człowiek żyje przez Chrystusa i w jedności z Nim, a Chrystus żyje przez Ojca i w jedności z Nim. Dla Ojca jedność z Chrystusem staje się trudną miłością, gdy Ten przygarnia nas i staje się z nami *Synem Człowieczym* obarczonym naszymi grzechami i *policzonym pomiędzy złoczyńców*. I to też zostało zamknięte w znaku oddania się do spożycia. Karmiąc się tym chlebem przyjmujemy najpierw miłość Ojca, który z bólem czeka na Zmartwychwstanie Syna, powrót po tym, jak obarczony naszym grzechem oddalił się do otchłani, niczym syn marnotrawny.

**Jan Ogrodzki**

## PALLOTYNI W RODZINIE RODZIN

Kiedy zastanawiałam się nad fenomenem pracy duszpasterskiej Księżki Pallotynów w Rodzinie Rodzin natrafiłam na słowa św. Wincentego Pallotiego „*Na twarzach tych, którzy głoszą Ewangelię powinna malować się pogoda ducha. Gdyby tego zabrakło mało kogo przyprowadziliby do Chrystusa*”. I wszystko stało się jasne.

Miałam możliwość współpracować z Księżkami Pallotynami w Rodzinie Rodzin głównie z dziećmi i młodzieżą. Nie będę opowiadać o tematyce spotkań formacyjnych, ale chcę tutaj zwrócić uwagę na coś bardzo istotnego, na obecności każdego z Pallotynów przy młodym człowieku. Na ich trwanie.

Spotkania przeradzały się często w słuchanie. Cierpliwe słuchanie. To słuchanie było niekiedy najważniejsze. Młodzież mówiła o swoich problemach, kłopotach, poszukiwaniu Boga, buntach, miłościach. To wsłuchanie się w drugiego człowieka stawało się dla każdego z Księżki najważniejsze. Nie było tematów wstydlivych, obłudnych, mało ważnych. Nie było też osób anonimowych. Był człowiek przez duże „C”. Nie podawano gotowych recept na rozwiązywanie problemów. Nie narzucano czegokolwiek, nie namawiano do niczego. Po prostu BYŁO. Dziwnie się stawało, że młodzieży było coraz więcej i więcej. Na spotkania młodzi ludzie zapraszali swoich kolegów, przyjaciół, rodzeństwo dalsze i bliższe. Szukali w swoich środowiskach ludzi poszukujących Boga i wiedzieli, że w młodzieżowych grupach Rodziny Rodzin mogą Go odnaleźć. Potrafili być w swoich środowiskach apostołami. Świadcami wiary. Spotkania nabierały szczególnego znaku. Księżki opiekunowie ukazywali źródło z którego można czerpać siłę. Ukazywali im dar modlitwy. Punktem spotkania, z którego nie wolno było rezygnować była Eucharystia i adoracja, nie zawsze przy pełnej kaplicy. Czasami było tylko dwoje, troje młodych ludzi, ale wiernie raz w tygodniu w piątek trwali na modlitwie. Księżki opiekunowie nie komentowali

frekwencji, nie pytali o przyczynę nieobecności, nie było nawet zachęty z ich strony. Dziwne? Byłam świadkiem jak gromada młodych przyjmowała Chrystusa, jak Go coraz bardziej potrzebowała, jak kochała. Z każdym dniem przyjmowali Chrystusa - Przyjaciela. Żyli Ewangelią na co dzień bez głośnych deklaracji. Wierni w małym. Stawali się dojrzałymi w wyborze wartości. Dziś tworzą rodziny, w których Pan Bóg jest na pierwszym miejscu.

Ciekawą sprawą poznawania fenomenu pracy apostołskiej Księżki Pallotynów były wakacje z Bogiem, które corocznie organizowano w Rodzinie Rodzin. Jako opiekunowie grup wyjeżdżali klerycy Pallotyńscy. Ofiarni, pełni zapału, ciekawych pomysłów i propozycji na czas wspólnie spędzonego odpoczynku dzieci i młodzieży. Chociaż bardzo często był to ich pierwszy kontakt ze wspólnotą Rodziny Rodzin i jej charyzmatu w drodze do świętości, szybko integrowali się z grupami wakacyjnymi. Doskonale umiejący nawiązywać współpracę z wychowawcami Rodziny Rodzin, którzy pracowali cały rok z grupami dzieci i młodzieży.

Kiedy patrzę, doświadczałam współpracy z Księżkami Pallotynami, na myśl przychodzi mi wiersz Księdza Jana Twardowskiego o postudze kapłańskiej:

Jaka to radość  
pomagać  
dźwigać  
biec do chorego z wywieszonym językiem  
własne swe serce nieść jak gorączkę  
rozdawać  
i wciąż się czuć  
bezzadnym  
być niczym,  
by Pan Bóg mógł działać  
wszystko jest wtedy  
kiedy nic dla siebie.

*Krystyna Kowalczyk Instytut Stefana  
Wyszyńskiego*



Warszawa, 19 maja 2007 r.

Wielebny księżu Prowincjale, księżu Rektorze i księżu Proboszczu  
drodzy naszym sercom Kapłani i Przyjaciele,  
umiłowana Wspólnota Pallotyńska prowincji Chrystusa Króla

Rodzina Rodzin z całego serca włącza się w obchody Waszej stuletniej obecności na polskich ziemiach. Nasza dzisiejsza obecność w tym Sanktuarium wynika z ponad pięćdziesięcioletniej opieki duszpasterskiej i współpracy Księża Pallotynów z Rodziną Rodzin, i na tym gruncie wyrosłej naszej miłości i wdzięczności.

Życzenia przekazujemy dla całej Waszej wspólnoty z pokorną wdzięcznością za lata razem spędzone od samego początku Rodziny Rodzin do dnia dzisiejszego.

Dzień jubileuszu jest dobrym czasem pochylenia się w zadumie nad tym co minęło i zaufania dobremu Bogu w tym co przed nami.

Dzisiaj z wdzięcznością całujemy Wasze dłonie kapłańskie w podziękowaniu za oddanie naszej wspólnoty najlepszych duszpasterzy. Wielu jest już w Domu Ojca z naszymi najbliższymi, wspomnieć należy naszego pierwszego duszpasterza śp. Edwarda Wilka i wielkiego przyjaciela śp. Stanisława Kuracińskiego.

Nie sposób wymienić z imienia wszystkich, ale wspomnijmy oddanego duszpasterza i budowniczego ks. Ryszarda Marciniaka oraz jego następcę ks. Eugeniusza Klimińskiego, który był inicjatorem nowych kierunków apostołstwa Rodziny Rodzin. Pracę Księża Rektorów wspierali ks. Zbyszek i Grzegorz, Jan i Jerzy oraz wielu innych razem z klerykami.

Wielebni księża, w Rodzinie Rodzin, w życiu każdej naszej rodziny oraz dla każdego z nas jesteście autorytetami moralnymi oraz wzorem ufności w Miłosierdzie Boże i zawierzenia Pani Jasnogórskiej.

Nie jest przesadą a jedynie oddaniem należnej prawdy, że Pallotyni „skaryszewska” jest opoką na której Rodzina Rodzin wyrosła i na niej ma oparcie.

Szczególne miejsce w Rodzinie Rodzin i naszych sercach zajmuje ks. Feliks Folejewski, który pełni posługę kapłańską już w czwartym naszym pokoleniu. Swoim oddanym nauczaniem, bez zważania na słabość ciała okazuje moc ducha, darząc nas miłością ojcowską i przyjacielską zasłużył na miano Ojca duchowego Rodziny Rodzin.

Korzystając z tej okazji dziękujemy jeszcze jednemu oddanemu nam przyjacielowi i orędownikowi ks. Prowincjałowi Czesławowi Parzyszkowi, którego płomienne kazania i niegasnący uśmiech na twarzy są w naszych sercach i pamięci.

Dany nam czas, pod Waszym kapłańskim i duszpasterskim kierownictwem, zobowiązujemy się tak wykorzystać aby zawołanie Ojca Świętego Benedykta XVI „Trwajcie mocni w wierze” zostało wypełnione w Rodzinie Rodzin.

Dzisiaj z całą odpowiedzialnością prosimy Księża Pallotynów o dalszą opiekę apostolską w Rodzinie Rodzin, aby zamysł naszego założyciela Stefana Kardynała Wyszyńskiego Prymasa Tysiąclecia w dalszym ciągu mógł być realizowany Pallotyni mogą szczyścić się wieloma dziełami i miłością szerokich rzesz ludu bożego. Na dalsze lata postąnnictwa wypraszamy u Dobrego Boga wszelkie łaski dla Waszej wspólnoty Pallotyńskiej, błogostawieństwa w ożywianiu wiary, rozpalaniu miłości i jednoczeniu wysiłków.

*Wdzięczna Rodzina Rodzin*



*Przedstawiamy/Drukujemy kolejną część wspomnień Róży Siemieńskiej, Cioci Róży. Wiele lat przyjmowała nas w Ostoi w Krynicy Górskiej, w pensjonacie ufundowanym przez Prymasa Tysiąclecia, kardynała Stefana Wyszyńskiego. Dbła o wszystkich gości jak o „rodzonych siostrzeńców” i wychowywała opowiadając wiele historii ze swego ciekawego życia; spotkaniach z wielkimi tego świata, ważnych wydarzeniach w których brała udział. Przebywa obecnie w Warszawie i nadal pisze wspomnienia. Dzięki temu będziemy je częściej drukować w naszym Biuletynie.*

## Masz rozum i masz łaskę i .....

Rok 1946. Ojciec wrócił z Włocławka. Zaprasza nas na Wielki Tydzień i Wielkanoc. Na dzień św. Wojciecha posyła nas do Gniezna. W katedrze, na sumie tysiąc ludzi śpiewa Bogurodzicę. Zachwyty nad pięknem majestatu pierwszego Hymnu Narodowego. (Po sześćdziesięciu latach podobna radość z miłości Włochów do Jana Pawła. Nazywam tę pieśń: „Carino”. Teraz brawa dla Rubika; nowy zachwyty: „Tu es Petrus”.)

12 maja uczestniczymy na Jasnej Górze w konsekracji Ojca na biskupa. Jako biskup lubelski mówi nam: „Chcecie służyć Kościołowi; zapraszam was na wyższe studia na KUL”. Te, które zaczęły medycynę zostają w Warszawie. Sześć z nas jedzie do Lublina. Zastanawiam się co studiować. Może Polonistykę. Jednym z wykładowców jest Parandowski. Ale prof. Dłuska zaraz mnie wyrzuci, bo nie znam gramatyki: nie wiem czym się różni zaimek od przyimka i przysłówka. Może Anglistykę; już trochę jej liznęłam. Może Pedagogikę. W końcu zapisuje się na Filozofię. Przecież najciekawszą książką jest „Historia filozofii” Tatariewiczza. Ale tu dramat. Prof. Świeżawski czyta z nami i komentuje każde słowo, najnudniejszej książki na świecie: „Rozprawa o metodzie” Kartezjusza. Zbuntowałam się. Nie! Uciekam stąd! Ale gdzie?! Już wiem! Mam przecież mądrego Ojca-biskupa! On mi poradzi!

W kurii siostra prowadzi mnie do małego saloniku. „Poczekaj. Poproszę Ojca”. Ten przychodzi za chwilę – „Moje dziecko, powiedz prędko o co chodzi.” Mówię o czterech kierunkach studiów. Wszystkie za i przeciw. Ojciec jest dużo wyższy ode mnie, więc patrzy z góry. Lekko marszczy brwi. – „Moje dziecko, masz rozum! Masz łaskę! Musisz wiedzieć!” Odwraca się na pięcie. Otwiera drzwi. Wychodzi. Zamyka drzwi. Czuję się jak rzucony na głęboką wodę szczeniak. Musi nauczyć się pływać. Inaczej się utopi.

Wracam na KUL. Z każdym krokiem mówię półgłosem: „Masz rozum” i stukam się palcem w czoło. No mam. I co z tego? – „Masz łaskę” i stukam się palcem w serce. No mam. I co z tego? Po chwili zauważam, że ludzie idący naprzeciwko mnie, nagle skręcają na prawo, czy na lewo i omijają mnie o dwa metry. Nie przejmuję się tym i monologuję dalej. Ale dochodząc do KUL-u już wiem: Pedagogika.

Mam podstawy: rok Psychologii. W 1945 roku, w jesieni, sławny prof. Dąbrowski stworzył pierwsze

wyższe studia w powojennej Warszawie. To było przeciekawe. Np. prof. Czekanowski, antropolog, mierzył nam głowy, w każdej płaszczyźnie, i określał typy antropologiczne: słowianin, subnordyk, nordyk, ugrofin, śródziemnomorzec... Prawie wszyscy są „mieszanką”.

Z Pedagogiką na KUL-u już się zetknęłam. Słuchałam raz wykładu prof. Kurzowskiego. Mówił o Najmądrzejszym Nauczycielu świata, który w dziecinie prostych przypowieściach uczył największej wartości człowieka – Miłości do Boga i brata.

Na KUL-u jest chłodno i głodno. Dopiero statek amerykańskiego demobilu podnosi nas na duchu, zwłaszcza tonami żółtego sera. Nie mówiąc o ciepłej bieliźnie.

A oto jak Ksiądz Biskup podnosi nas na ciebie. Dał znać, że ma dla nas czas w Wielki Piątek po południu. Siostra z tajemniczą miną prowadzi nas do jadalni. Na stole wielkie półmiski z kremówkami itp. – „Ojciec powiedział, że przyjdzie, jak wszystko zniknie. Możecie dzisiaj jeść raz do syta. Cukiernie przysłały to Księdzu Biskupowi na święta.” Po pół godzinie przyszedł Ojciec. Był nami zachwycony. My nim też. Opowiada nam co robił przed południem. – „Chodzę sobie po Lublinie. W Kościołach modłę się z ludźmi <<na grobach>>. Słyszę wielki hałas w barach. Wchodzę do największego. Pełno podpitych mężczyzn. Poznają mnie. Otaczają. – „Niech Ksiądz Biskup nie gorszy się nami. To wszystko wina naszych bab! Wielkie sprzątanie i gotowanie i wyrzuciły nas z domu, żeby im nie przeszkadzać. Może siostry sprzątają Kurie i wyprosiły Księdza Biskupa?”

Ojciec podnosi nas też usilnie na duchu. Ranne rozmyślanie mamy robić na Lekcji i Ewangelii z danego dnia, bo to „rozkaz dzienny” Chrystusa dla Kościoła. Po roku każda z nas dostaje Jurgensena „Ciało Mistyczne”, z przykazaniem na pierwszej stronie „Comede volumen istud” – zjedz to dzieło.

W 1947 r. wielka radość: List Apostolski Piusa XII o Instytutach Świeckich. Czyli także o nas. Papież pisze, że w czasie wojny Duch Święty dał setkom ludzi pragnienie życia według Rad Ewangelicznych, bez opuszczenia swoich środowisk i pracy. Rady Ewangeliczne to „Rady” Chrystusa jak uprawiać rolę serca, woli, rozumu, aby stać się „ziemią dobrą”, która daje „stokrotny plon” Miłości. Całym życiem pokierują nam „Rady”: **Posłuszeństwo** woli Ojca, **Ubóstwo** od wszystkiego co nie jest Miłością, **Czystość** – bezinteresownej, ofiarnej Dobroci, która chce tylko

zbawiać. Przychodzi na ten świat w stajni, gdzie jest zimno, ciemno, brud i smród, jak w duszy człowieka w grzechu. Mały Bóg – Miłość przynosi nam Światło, Ciepło i Radość. Święta Rodzina to jego pierwszy „Instytut Świecki”.

*Te wydarzenia sprzed 60 laty pamiętam dobrze, ponieważ opowiadałam je młodzieży wiele razy każdego roku w Krynicy.*

**Róża Siemińska**

## **BOCHEN UZBECKIEGO CHLEBA**

### **W hołdzie tym, którym nie było dane wrócić do Ojczyzny...**

Z uroczystości poświęcenia Polskiego Cmentarza Wojennego w Guzar i tablicy wdzięczności w Taszkencie – za ocalenie „dzieci tułaczy” z ZSRS, kwiecień 2007 r.

Wszyscy uczestnicy tej niezwyklej podróży – ośmielałam się nazwać – pielgrzymki – byli do głębi przejęci i wzruszeni. Wielu z nas, tych którzy przeszli w czasie II wojny światowej przez Azję Środkową i zostawili tam swoich bliskich, chcieliby znaleźć się w Uzbekistanie. Kraj ten był dla nas miejscem dramatycznych przeżyć w drodze do Persji (Iranu), a dla tysięcy Polaków miejscem, gdzie spoczęli na zawsze.

Przed wyjazdem otrzymałam listy z różnych stron świata od ludzi, którzy chcieli być z nami.

Paula Z. z Melbourne z Australii – moja dawna drużynowa z Bwana M'Kubwa w Afryce, napisała: „... Będę duchowo z Wami w Taszkencie, a właściwie w Guzar, bo te miejsca wryły mi się mocno w pamięć..”

„...W Olmazar, niedaleko Wrewojkoje, spoczywa na polskim cmentarzu nasz brat śp. Benek – był junakiem... Może Ci się uda tam dotrzeć, to tak niedaleko od Taszkentu; chcielibyśmy mieć zdjęcie cmentarza i grobu, zapalić znicze, położyć kwiaty, pomodlić się...” - pisali Gienia i Czesław G. ze Stanów Zjednoczonych.

„... Mój tata śp. Marek Chojnacki i wuj śp. Wojciech Wieczorek pochowani są w okolicach Margielan... sprawdź proszę, która dywizja w 1942 r. stacjonowała w Margielan 5 czy 7?” - prosiła Helena B. List swój kończy prośbą o Mszę świętą, o modlitwę - tam za nich.

A Staszek K., który stracił w Związku Sowieckim dwie siostry i brata również ze Stanów Zjednoczonych, napisał „...Życzę Wam szczęśliwej podróży do Uzbekistanu... żałuję, że nie lecę z Wami. Mam do Ciebie prośbę, jak miałabyś okazję proszę kup dla mnie uzbecką „tibitiejkę” z szerokim, ładnym wyszywanym paskiem, bo tak mi się wtedy podobały... Mało pamiętam z Uzbekistanu. Tylko ważniejsze wydarzenia, pamiętam... jak chodziłem prosić o „una pila katyk”, to po uzbecku znaczyło jedną miseczkę jogurtu...”

Jechaliśmy tam nie tylko we własnym imieniu, ale czuliśmy się niejako przedstawicielami tych, którzy z różnych powodów nie mogli podjąć tej podróży. Zabraliśmy wszystkie ich prośby i jako znak pamięci biało-czerwone polskie kwiaty i znicze.

13 kwietnia po północy, specjalny samolot unoszący na pokładzie około 100 osób opuścił wojskowe lotnisko „Okęcie” w Warszawie, przemierzając przestrzeń powietrzną w kierunku na południowy wschód – do Taszkentu. Większość uczestników z Polski, Anglii,

Stanów Zjednoczonych i Kanady to były rodziny tych, którzy spoczęli na ziemi uzbeckiej. Znamienne było to, że w tak wielkiej grupie nie było zgiełku, głośnych rozmów; panował spokój i zaduma. Nastrój udzielił się wszystkim, również organizatorom i nawet ludziom mediów.

Podróż tej przewodniczył szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego minister Władysław Stasiak. Towarzyszyli również: wiceminister Obrony Narodowej Jacek Kotas, sekretarz generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Przewoźnik, oraz przedstawiciele Wojska Polskiego wraz z kompanią honorową ze sztandarem. Od strony duchowej opiekę sprawował Biskup Polowy gen. Tadeusz Płoski, a na miejscu - biskup Jerzy Maculewicz Administrator Apostolski w Uzbekistanie. Byli również duchowni innych wyznań religijnych: ordynariusz prawosławny i ewangelicki Wojska Polskiego. Uroczystościom patronował Prezydent RP Lech Kaczyński.

Wiedzieliśmy, że czeka nas wiele przeżyć. W Taszkencie w kościele p.w. Najświętszego Serca Jezusowego, gdzie duszpasterstwo prowadzą oo. Franciszkanie z Krakowa, uczestniczyliśmy w odsłonięciu i poświęceniu tablicy pamiątkowej przedstawiającej płaskorzeźbę orła w cierniowej koronie z rozwiniętymi skrzydłami, na których widnieje napis w języku polskim i uzbeckim: PANU BOGU W TRÓJCY ŚWIĘTEJ JEDYNEMU I MATCE NAJŚWIĘTSZEJ Z WDZIĘCZNOŚCIĄ ZA CUD OCALENIA Z DOMU NIEWOLI URATOWANE PRZEZ ARMIEJ GENERAŁA W. ANDERSA DZIECI Z POLSKICH RODZIN DEPORTOWANYCH W LATACH 1940-1941 W GŁĄB ZSRR.

Ideę powstania tablicy zawdzięczamy legendzie „Solidarności” Annie Walentynowicz i środowisku, z którym współpracuje. Natomiast koszt wykonania poniosła Rada Ochrony Pamięci.

Po nabożeństwie w kościele, aby uczcić żołnierzy i osoby cywilne, które spoczęły na ziemi uzbeckiej - przeszliśmy pod pomnik (w pobliżu kościoła) w centrum Taszkentu. Pomnik ma kształt prostopadłościanu zwieńczonego płaskorzeźbą orła, godła noszonego przez żołnierzy polskich. Na pomniku widnieje napis: „W HOŁDZIE TYSIĄCOM POLAKÓW ŻOŁNIERZOM ARMII POLSKIEJ NA WSCHODZIE GEN. WŁADYSŁAWA ANDERSA I OSOBOM CYWILNYM BYŁYM JEŃCOM WIĘŹNIOM SOWIECKICH ŁAGRÓW ZMARŁYM W DRODZE DO OJCZYZNY W 1942 R. SPOCZYWAJĄCYM W UZBECKIEJ ZIEMI CZEŚĆ ICH PAMIĘCI RZECZYPOSPOLITA POLSKA 2002 ROK”. Pod pomnikiem uzbecka orkiestra wojskowa zagrała polski

hymn narodowy, następnie złożyliśmy wieńce i wiązanki kwiatów, zapaliliśmy znicze.

W Taszkencie byliśmy zaledwie jedną dobę. Przylecieliśmy 13 kwietnia rano po nieprzespanej nocy. Różnica czasu w stosunku do europejskiego wynosi 5 godzin. Jechaliśmy z lotniska szeroką aleją Taszkientu. Prowadził samochód policyjny. Ruch miejski na trasie naszego przejazdu został zatrzymany. Uzbegy z zaciekawieniem przyglądali się dziwnej kolumnie samochodów osobowych i dwóch autokarów.

Wzdłuż alei widać zasadzone i wypielęgnowane drzewa i krzewy. Uzbekistan – to kraj bez zwartych drzewostanów. Ale stolica zadbana; widać, że władze troszczą się o piękny jej wygląd. Widzieliśmy Teatr Wielki, stare pomniki, muzeum historyczne Temura i bardziej nowoczesne budowle: Parlamentu, Rady Ministrów Republiki Uzbekistanu. Zauważyłam, że w Uzbekistanie ornamentacja jest w tonie barw złota i zieleni. Rzuca się w oczy budownictwo o nowoczesnej architekturze europejskiej i amerykańskiej; są to przeważnie banki i hotele. Widziałam też znane nam blokowiska noszące charakterystyczne uzbeckie akcenty.

Nigdy takiego Taszkientu nie widziałam. Wtedy w 1942 r. nie zwiedzaliśmy zabytków, nie podziwialiśmy piękna dawnych historycznych budowli. Jedyną naszą troską było zdobycie czegoś do jedzenia i znalezienie schronienia. Pamiętamy inny Taszkient, jego peryferie, park przy dworcu kolejowym, gdzie koczowali Polacy; w upalne dni chronili się w cieniu drzew, a dachem było otwarte niebo. Nam tamten Taszkient sprzed 65 laty kojarzy się z głodem, chorobami i bezdomnością. Gdy przejeżdżaliśmy przez wiadukt nad torami kolejowymi, wtedy ogarnęła mnie fala wspomnień. To tu pod koniec sierpnia 1942 r. dotarliśmy do Taszkientu. Przedzieraliśmy się z Syberii Wschodniej na południe. Zatrzymaliśmy się w Dżambule w Kazachstanie. Mieliśmy szczęście spotkać tam porucznika Wiśniewskiego, ze sztabu WP z Jangi-Jula. Przyjechał zabrać rodziny wojskowych. Nie znalazł ich w Dżambule. Ubłagaliśmy, aby zamiast nich nas zabrał do Taszkientu.

W Taszkencie na peronie był wielki ruch. Właśnie polskie wojsko opuszczało Sowiety w tzw. drugim rzucie - pierwszy był na wiosnę - ewakuując się przez Kradnowodsk do Pahlevi - na perskim brzegu Morza Kaspijskiego. W towarowym pociągu, przy szeroko otwartych drzwiach wagonu siedzieli polscy żołnierze. Byli wprawdzie jeszcze wymizerowani, ale już w angielskich mundurach z polskim orzełkiem w koronie na beretach i napisem: „POLAND” na rękawach. Mama szła z nami - moim starszym 11-letnim bratem Tadeuszem i ze mną - wzdłuż wagonów i uważnie wypatrywała kogoś bliskiego. Trzymała mnie mocno za rękę, ciągnęła mnie za sobą, bo byłam skrajnie wychudzona jak szkielet. Szukała wśród pogodnych radosnych twarzy naszych najbliższych: brata Stanisława, który mając lat 18. poszedł z Dżambuła do Armii Andersa; brata Józefa 20-letniego, który był więziony w Grodnie przez NKWD za przynależność do patriotycznej organizacji „Błyskawica” (ZWZ). Nie spotkaliśmy go, bo jak później dowiedzieliśmy się wraz z kolegami był skazany na 8 lat łagrów, ale wykonaniu

wyroku przeszkodziła wojna niemiecko-sowiecka w 1941 r. Został ocalony. Mama szukała również naszego ojca Antoniego - uwięzionego jesienią 1940 r. w Grodnie, a potem w Mińsku za udział w wojnie bolszewickiej w 1920 r., za służbę w polskiej policji, za postawę patriotyczną. Nie udało się Mamie żadnego z nich wtedy spotkać. Ale my - czterej starsi bracia i ja - po wojnie - nawet po odejściu Mamy do Boga - nigdy nie przestaliśmy szukać ojca. Szczelnie zamknięte archiwa sowieckie w Grodnie, Mińsku i Moskwie, częściowo uchyliły rąbka tajemnicy na początku lat 90. Ale i tam mimo starań przez konsulaty polskie nie odnaleziono śladów ojca. Nie ma go na żadnej liście; przepadł w Sowietach. A tymczasem w Taszkencie w sierpniu 1942 r., Mama z nadzieją wypatrywała go wśród żołnierzy Armii Andersa.

Głęboko zapadło mi w pamięci szczególnie wydarzenie, na peronie w Taszkencie: spontanicznie wyskoczył z wagonu młody uśmiechnięty żołnierz i widocznie poruszony moim nędznym wyglądem obdarował mnie niewielką paczuszką. Ucieszyłam się – sądziłam, że podzielił się ze mną kromką chleba. Kiedy otworzyłam, zobaczyłam że była to jego żelazna racja żywnościowa, którą każdy żołnierz miał przy sobie. Często z wdzięcznością wracam myślą i modlitwą do tego momentu, a zwłaszcza wtedy, gdy stoję wśród grobów i białych krzyży na Monte Cassino, bo niemal wszyscy oni tam walczyli. Przychodzi wtedy refleksja, czy ten żołnierz polski przeżył i wrócił do Ojczyzny? Czy się osiedlił daleko od Kraju? A może spoczął pod jednym z krzyży i pozostał na zawsze w ziemi włoskiej?

Tymczasem niespodziewanie wychylił się z pociągu jeden z żołnierzy i zawołał Mamę po imieniu: Emilia! Okazało się, że był to sąsiad z Polski Edward Pożniak. Chciał nam pomóc, dołączyć nas do odjeżdżającego transportu. Ale było już za późno – NKWD zamknęło listę, opatrzyło pieczęciami. Przewieziono nas do Jangi-Jula odległego około 25 km od Taszkientu. Dzięki pomocy porucznika Wiśniewskiego zakwaterowano nas w opuszczonych przez wojsko namiotach i nakarmiono. Po raz pierwszy od miesiący odczuliśmy sytość. Do wojska garnęła się polska ludność cywilna. Wszyscy byli wycieńczeni, schorowani, u kresu sił.

Mama w Jangi-Julu często odwiedzała Biuro Poszukiwań przy Sztabie Wojska Polskiego i wertowała spisy wszystkich zaginionych. Odnalazła nasze nazwisko – okazało się, że brat Stanisław będąc w wojsku, poszukiwał nas, brata Józefa i ojca Antoniego.

Wielkim, niezapomnianym przeżyciem w Jangi-Julu było uczestniczenie we Mszy świętej sprawowanej przy ołtarzu polowym pod otwartym niebem przez Biskupa Polowego gen. Józefa Gawlinę. Mama przygotowała brata i mnie, dała nam czyste, chociaż bardzo już zniszczone ubrania. Nie miałam butów; włożyłam kaloszki i przewiązałam sznurkiem. Rozpoczęła się modlitwa. W pewnym momencie usłyszałam wśród zgromadzonej rzeszy cywilów szloch. Wsłuchałam się w treść słów i zrozumiałam dlaczego wszyscy płaczą: „nie troszczcie się co będzie jedli ani o ciało wasze czym będziecie się odziewali ... albowiem Ojciec wasz

niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie...". Nigdy nie wygasła w nas wiara w Opatrzność Bożą. Cudem udało się nam wyrwać z Sowietów ostatnim transportem, ciężarówkami, karkołomną drogą przez Kaukaz, z Aszhabadu w Turkmenistanie do Teheranu. Biskup Polowy J. Gawlina błogosławił na drogę i błagał wszystkich, aby po przekroczeniu granicy z Persją nic złego nie mówili o Rosji, bo to może zaszkodzić tysiącom Polaków, którzy zostają.

Powracam do dzisiejszej rzeczywistości. Wieczorem w pomieszczeniach hotelu odbyło się spotkanie z władzami Uzbekistanu i miejscową polonią uzbecką. Witały nas dzieci w polskich strojach regionalnych. Były oficjalne przemówienia. A potem przyjęto nas obfitą kolacją. Zaproszeni byli również przedstawiciele środowisk kultury i inteligencji uzbeckiej. Miło nam było spotkać solistów Teatru Wielkiego Muzycznego w Taszkencie, którzy szczylic się udziałem w wykonaniu opery Stanisława Moniuszki „Halka” po polsku.

Udaliśmy się na odpoczynek, bo następnego dnia czekały nas wielkie przeżycia. Rano wyruszyliśmy na lotnisko w Taszkencie i samolotem pokonaliśmy ogromną przestrzeń w ciągu niespełna godziny – do Karszi. Powitali nas przedstawiciele miejscowej władzy.

W 1942 r. jechaliśmy tygodniami w bydłych wagonach, a teraz lecieliśmy luksusowym samolotem! Ziemia uzbecka i innych republik południowych dawnego ZSRS: Kazachstanu, Kirgistanu, Turkmenistanu, Tadżykistanu, kryje w sobie wiele prochów Polaków, żołnierzy i cywilów, którzy tam dotarli z najodleglejszych terenów północnych.

A teraz jechaliśmy autobusami, zmierzaliśmy do Guzar w rejonie kaszkadaryjskim. Mijaliśmy zazielenione pastwiska, porośnięte świeżą, soczystą wiosenną trawą, a na nich pasące się stada owiec z charakterystycznymi ogonami, przekształconymi w worki pełne tłuszczu – o nazwie miejscowej „kurdziuk”; oraz stadka kóz. Na horyzoncie biedne kibitki – małe domki, od strony drogi otoczone murami. Czasem widać było bardziej dostatecznie zabudowania – to znak, że kraj dźwiga się po dokonanych przemianach i ogłoszeniu deklaracji niepodległości w sierpniu 1991 r. W oddali widać było szyby, z których wydobywały się słupy ognia, wskazujące miejsca wydobywania najcenniejszego surowca - ropy naftowej.

Rozpościerała się przed nami niezmiernie duża przestrzeń stepowa, której horyzont zamykał łańcuch górski.

Przypomniałam jak w 1942 r. w Dżambule w Kazachstanie Mama zabrała mnie na step; zbierała suchą trawę, aby zmieszać ją z nawozem krowim i ulepić krążki kiziaku, który stanowił cenny opał. Nad horyzontem zawisła właśnie czerwona kula słoneczna. Spojrzałam na Mamę. Była wzruszona. Zobaczyłam błysk łez w jej oczach. Przerwała pracę. Stanęła. Ogarnęła mnie ramieniem, odwróciła i powiedziała: „Marysiu patrz na zachód - tam Polska”.

A tymczasem pojawiło się przed nami miasto Guzar. To najważniejszy punkt naszej wyprawy. W mojej głowie i sercu wiruje natłok wspomnień i oczekiwanie na najważniejszą – symboliczną pogrzeb

najbliższych... również mego ojca, który zaginął bez śladu, nie wiem nawet, gdzie jest jego grób.

Z domów na ulicę wyszli Uzbegy. Witali nas. Wystarczył z naszej strony mały gest powitania, ożywiali się i machali długo rękami. Odbieraliśmy to jako znak życzliwości i gościnności z ich strony. Starsi pamiętali, że tu stacjonowało wojsko polskie i w pobliżu były polskie sierocińce.

Z informacji, którą otrzymaliśmy już w samolocie - dowiedziałam się, że w 1942 r. w Guzar był Ośrodek Organizacyjny Armii, powstał także Ośrodek Zapasowy Pomocniczej Służby Kobiet, szpital polowy i główny obóz kwarantanny tyfusowej. Tu formowano także 21 pułk piechoty „Dzieci Warszawy” pod dowództwem ppłk Kazimierza Kierkowskiego i 19 pułk piechoty „Odsiecz Lwowa” ppłk dr Tadeusza Felsztyna.

Cmentarz w Guzar jest największy spośród 11 odnowionych cmentarzy w Uzbekistanie i 2 cmentarzy w Kazachstanie. Jest pochowanych około 700 żołnierzy z powstających w tym rejonie jednostek wojskowych Armii Andersa. Na cmentarzu w Guzar spoczęły również dzieci zmarłe na dyzenterię, tyfus i inne choroby lub z wycieńczenia w sierocińcu dla polskich dzieci, zorganizowanym w położonym około 12 km od Guzar – Karkin Batasz (po uzbecku: Dolina Śmierci). Chowane były bez trumien we wspólnych mogiłach. Do dziś nie znamy dokładnej liczby dzieci i młodych dziewcząt z utworzonej w marcu 1942 r. Szkoły Młodych Ochotniczek, które spoczywają na tym cmentarzu.

Pobyt w Karkin Batasz wspomina w liście Paula Z. „...w tym czasie nie mogliśmy zrozumieć, że to dla naszego dobra odrywają nas od rodziców i wiozą gdzieś daleko w nieznane. Umieścili nas w Karkin Batasz w sierocińcu. Nie wiem, czy to miejsce jeszcze istnieje, ale były to końskie stajnie z dawnych czasów. Spałyśmy jak sardynki w jednym długim korycie, które ciągnęło się przez cały długi budynek, na twardej gołej słoście; coś niesamowicie gryzło, nie wiem, czy wszy czy pluskwy? Sufitu nie było widać, bo węże zostawiały swe skóry na belkach. Tam też byłam bierzowana w pożyczonej sukience. Małe żywe kościotrupy – jeszcze je widzę, jak śpiewamy „Wszystkie nasze codzienne sprawy” przy zachodzie tak bardzo czerwonego słońca i jeszcze dotychczas łzy do oczu się cisną jak tę pieśń słyszę. Dopiero tu, w Australii dowiedziałam się od ojca, że te kawałki chleba, które składaliśmy pomogły mu przeżyć, bo rodzice tak jak inni umierali z głodu a nam przynajmniej dawali coś jeść – nie za dużo, ale nam w tym czasie nie było nigdy za dużo. To są moje wspomnienia z lat dziecińczych. Czy to jest możliwe zrozumieć ludziom, którzy sami tego nie przeszli? Nie wiem. Teraz rozumiem jak dużo zawdzięczamy gen. Władysławowi Andersowi.”

A teraz w milczeniu idziemy w kierunku cmentarza, wzdłuż szpalery, który utworzyli mieszkańcy Guzar - Uzbegy, Wojsko Uzbeckie – Kompania Honorowa oraz polonia uzbecka, która pociągami dojechała tu z Taszkientu. Widzimy tablicę z napisem w języku polskim i uzbeckim POLSKI CMEN TARZ WOJENNY. Cmentarz zajmuje powierzchnię 5520 m<sup>2</sup> i jest otoczony ogrodzeniem z prętów metalowych z szeroką furtką wejściową. W głębi znajdują się dwie tablice

upamiętniające z napisami w języku uzbeckim i rosyjskim oraz pomnik - prostopadłościenny słup, podobny jak w Taszkencie, zwieńczony płaskorzeźbą orła - stanowiący jakby symboliczny słup milowy w marszu do Polski – z napisami w języku polskim i uzbeckim: „TU SPOCZYWAJĄ POLACY 697 ŻOŁNIERZY ARMII GEN. ANDERSA I OSOBY CYWILNE BYLI JEŃCY I WIĘŹNIOWIE ŁAGRÓW ZMARLI W DRODZE DO OJCZYZNY W 1942 ROKU CZĘŚĆ ICH PAMIĘCI”

Jak okiem sięgnąć, cała powierzchnia cmentarza to wspólne kwatery z tablicami ze znakiem krzyża na niskich cokółkach.

Otoczyliśmy ołtarz. Rozpoczęła się Najświętsza Ofiara. Koncelebrze przewodniczył biskup Jerzy Maculewicz, Administrator Apostolski w Uzbekistanie, który chociaż jest młody, dobrze nas rozumie, bo mając dwa lata był sybirakiem. Współkoncelebrował biskup polowy gen. Tadeusz Płoski oraz obecni kapłani.

Nagle nadciągnęły chmury, lunął ulewny deszcz. Deszcz tak potrzebny tej spragnionej, wysuszonej ziemi. Nie pomogły otwarte parasole, wiatr miotał nimi jak żaglami. Wszyscy spokojnie trwaliśmy, uczestnicząc we Mszy świętej; poddaliśmy się temu oczyszczającemu obmyciu. Nagle grzmot, pomyślałam, to jak organy zabrzmiało. Deszcz spływał z szat celebransów, z obrusa na ołtarzu, z nas przemokniętych i mieszał się z naszymi łzami. Biskup Polowy Tadeusz Płoski homilii nie skrócił. Byliśmy zasłuchani. W czasie Komunii świętej deszcz nieco ustał, aby w czasie modlitwy ekumenicznej, prowadzonej przez ordynariuszy prawosławnego i ewangelickiego wzmocnić swoją intensywność. W strugach deszczu przemawiał szef BBN minister Władysław Stasiak oraz zastępca sekretarza Rady Bezpieczeństwa Uzbekistanu i nasza koleżanka Irena Godyń. Księża biskupi i kapłani dokonali poświęcenia cmentarza i na kwaterach rozsypali ziemię z Katynia, Charkowa i Miednoje.

Zabrzmiał hymn polski i uzbecki wykonany przez orkiestrę wojskową Uzbekistanu. Trzykrotna salwa honorowa oddana przez oddział uzbecki rozdarła powietrze, to na cześć tych, którzy spoczywają w Guzar i tych z Kenimech, którym koledzy w 1942 r. ustawili skromne pomniki i napisali: „Tu spoczywają z tęsknotą w duszy, zwróceniu oczyma ku dalekiej ojczyźnie zmarli R P. 1942 żołnierze polscy 7 Dyw. Piechoty” oraz w Kermine: „Strudzeni w drodze do Polski zostaliśmy tutaj. Wy którzy dojdziecie, powiedzcie Ojczyźnie, żeśmy swój obowiązek do końca wypełnili.”

Słowa Apelu Pamięci brzmiały przejmująco:

Wzywam Was „Rodacy deportowani w głąb ZSRS, skazani na zesłanie na lodowate pustkowia Syberii, na rozpalone azjatyckie stepy, których jedyną winą była miłość do Polski.

... zamordowani w Katyniu, Miednoje, Charkowie oddaliście życie za Polskę

... Was wzywam spoczywających w Jakkabag, Szachrisabs, Kanimach, Kermine, Kitab, Olmazar, Jangi-Jul, Czyrakczy i na ziemi kazachskiej Szokpak i Ługowaja

... Ciebie wzywam gen. Władysławie Andersie waleczny dowódco

... Was spoczywających tu w Guzar, żołnierzy polskich, ludność cywilną i Was dzieci z Karkin Batasz - Doliny Śmierci – wspólna łączyła Was myśl – Bóg, Honor, Ojczyzna. Wasza walka i męczeństwo było wołaniem do świata, że jeszcze Polska nie zginęła! Oddaliście życie za Polskę! Pamiętamy i pamiętać będziemy.”

Po każdym wezwaniu rozbrzmiewały przejmujące werble. Stałam w zadumie z naręczem białoczerwonych kwiatów i trzymałam znicze. Większość osób skupiła się przy tablicach z nazwiskami, jest ich prawie 700. Słychać okrzyki: Znalazłem! Znalazłam! I szloch. Podeszliśmy z Halinką Przybojewską do Józka i Franka Iwańczuków, którzy znaleźli tu grób ojca i jego nazwisko na tablicy: Mikołaj Iwańczuk l. 43. Zapaliliśmy znicze, położyliśmy kwiaty, a potem ze łzami padliśmy sobie w objęcia. Cieszę się, że chociaż oni znaleźli miejsce spoczynku swojego ojca. Halinki mama została w okolicy Buchary, wykopano głęboki dół, aby szakale nie wywlokły ciała zawiniętego tylko w prześcieradło.

Przeszłam między wspólne groby, na których kładłam kwiaty i zapalałam znicze, ogarniając myślą i modlitwą tych, których przywiozłam tu w swoim sercu. Będąc jeszcze w Bwanie w Afryce wiedziałam od Janki Bartniczak i jej sióstr, że ich ojciec spoczął na cmentarzu w Kermine. O Nim też pamiętałam. Przywołuję w myśli wszystkich ... niech nikt nie czuje się pominięty... Uzbecy również zapalili znicze na wszystkich wspólnych grobach. Czynili to dyskretnie z wielką powagą. Jedna z nich – starsza już – pamiętała polskich żołnierzy, którzy obdarowywali żywnością dzieci uzbeckie. Ona była wśród nich. Przy bramie wyjściowej z cmentarza stała gromadka mężczyzn w odświętnych uzbeckich strojach. Znali pieśni i piosenki polskie, których nauczyli się od żołnierzy i młodych Ochotniczek w Guzar.

A ja trzymałam w dłoni obrazek pamiątkowy z wizerunkiem Matki Bożej Ostrobramskiej z modlitwą i „serdecznym błogostawieństwem biskupa polowego Józefa Gawliny. Londyn 15 sierpnia 1941 r.”, a ręką mojego brata Stanisława zostało dopisane: „Pamiętka Komunii Świętej. Guzar dn.19.VI.1942 r.” Tu stacjonowała jednostka do której Stach trafił udając się z Dżambuła do Armii Andersa. Na szczęście on przeżył.

Zabrałam garść ziemi z cmentarza w Guzar. Jest to swoista relikwia, jak cząstka pamięci o tych, którzy spoczywają na nieogarnionej przestrzeni Związku Sowieckiego. I jeszcze jedno spojrzenie na cmentarz i rozległy horyzont kończący się łańcuchem ośnieżonych gór.

W Karszi spotkała nas niespodzianka, przed odlotem do Polski obiad wyśmienity i wręczenie drobnych pamiątek, jako wyraz wielkiej gościnności uzbeckiej.

Wchodząc na pokład samolotu z barwami narodowymi zostaliśmy obdarowani bochenkiem uzbeckiego, pachnącego, jeszcze ciepłego chleba, którym dzieliłam się po powrocie do Polski – na Jasnej Górze i w Warszawie.

**Maria Gabiniewicz**

## OGŁOSZENIA RODZINY RODZIN:

### **Wakacje z Bogiem Rodzin**

Pragniemy zaprosić chętnych na dwutygodniowe Wakacje z Bogiem Rodziny Rodzin, czas wspólnego odpoczynku, a także refleksji i modlitwy w otoczeniu pięknej przyrody jeziora Borówko do Kujanek okolicy Złotowa.

Przewidziana codzienna Eucharystia, konferencja i wspólna modlitwa, na wyjeździe będzie obecny kapłan, ks. Feliks Folejewski.

Zakwaterowanie w domkach na terenie małego, spokojnego ośrodka wypoczynkowego. Zaproszenie kierujemy do całych rodzin, szczególnie zachęcamy małżeństwa z małymi dziećmi, bardzo przyjazne otoczenie dla najmłodszych.

Termin wyjazdu 30 czerwca – 14 lipca. W sprawie szczegółów zakwaterowania, wyżywienia i ceny prosimy o kontakt z panem Michałem nr tel. 0501 155 952, 022/ 813 55 01.

#### **TERMINY STAŁE:**

##### **środy**

- godz.17.00 Adoracja Najświętszego Sakramentu
- godz. 18.00 Msza Święta

##### **piątki II i IV**

- godz.19. spotkania modlitewne **grupy św.**

##### **Michała Archanioła**

##### **piątki II i IV**

- godz. 19.30 spotkania **grupy św. Józefa**

##### **III niedziela miesiąca**

- godz. 10.00 spotkania **młodzieży gimnazjum i liceum**
- godz. 10.00 spotkania **opiekunów grup**

- godz. 16.00 - **Grupa Młodych Małżeństw**

**Matki Bożej Niepokalanej** rozpoczęcie Mszą Świętą. Zapraszamy też z małymi dziećmi.

Kontakt: Nell i Wojtek: 822 64 06, 0609 716 923

##### **IV niedziela miesiąca**

- godz.10.00 spotkania **dzieci szkoły podstawowej**
- spotkania rodziców tych dzieci i spotkanie **grupy M.B. Wychowawczyni**

#### **SPOTKANIA OKOLICZNOŚCIOWE:**

**17 czerwca NIEPOKALANÓW** godz.10.00 Msza św. w Bazylicy, dziękczynienie za rok pracy RR i prośba o dobre wakacje.

- 12.00 podsumowanie pracy RR w Sali

Bonawentury

- 13.00 wyjazd do Szymanowa, wyjście na cmentarz, spacer do lasu

- 14.15 modlitwa w kaplicy św. Maksymiliana i zakończenie

**26 sierpnia – niedziela** godz.12.00 Anioł Pański na Cm. Bródnowskim przy grobie **Cioci Lili**

**27 sierpnia-** godz. 18 Msza św. na Łazienkowskiej w **16-tą rocznicę śmierci Cioci Lili**

**2–12 września** - „Wakacje z Bogiem” **grupy Seniorów w Krynicy Górskiej**, informacje i zapisy Jadwiga Gołębiowska tel. 857 92 61

**23 września godz. 10 rozpoczęcie kolejnego roku pracy Rodziny Rodzin**

**Serdecznie zapraszamy!**

#### **OŚRODEK RODZINY RODZIN**

ul. Łazienkowska 14, 00-449 Warszawa

tel./fax. (22) 621 02 82

e-mail: [rodzina@post.pl](mailto:rodzina@post.pl)

ks.Marek Szumowski 0-608 441 508; 0 22 654 64 62

Agata Gierałtowska 0 501 090 267; 642 40 05

Iwona Czarcińska 0-604 481 484

Marzena Kozak 0.602 525 356

#### **BIULETYN RODZINY RODZIN**

Redakcja: Grupa św. Józefa

Jacek Nitka: [jaceknitka@op.pl](mailto:jaceknitka@op.pl)

Małgorzata Kowalik:

[malgorzatakowalik2@neostrada.pl](mailto:malgorzatakowalik2@neostrada.pl).

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmiany tytułów nadesłanych tekstów.

**Od redakcji:** Teksty prosimy przekazywać do opiekunów grup albo przysyłać na adresy poczty elektronicznej e-mail do redakcji.

